Narty

Śnieżna zima, to jest to, co narty lubią najbardziej. Tak też było w przypadku nart małego Marcina. Od niedawna były jego własnością. Tak naprawdę wcześniej należały do jego starszego brata Pawła. Paweł dostał je od Mikołaja, było to cztery lat temu. Może trudno w to uwarzyć ale Paweł miał okazje na nich jeździć tylko podczas jednego sezonu. Kolejne lata przynosiły zaskakujące okoliczności, które nie pozwalały Pawłowi wyjechać w góry, gdzie mógłby pozjeżdżać na swoich nartach. A to zmogła go choroba, a to brakowało śniegu, a to było go tak dużo, że niemożna było dojechać. Lata mijały, Paweł rósł i rósł … aż wyrósł. Nary były już dla niego za małe. Zapewne trafiłyby gdzieś głęboko na strych i słuch by po nich zaginął gdyby nie Marcin, młodszy brat Pawła. Cztery lata temu nie potrafił jeszcze chodzić, ale już wówczas bardzo mu się one spodobały. To on każdego roku przymierzał je i udawał, że zjeżdża z góry.

Czkanie opłaciło się, wreszcie nadszedł dzień, kiedy rodzice chłopców poinformowali ich o wyjeździe z góry. Cieszyli się wszyscy. Paweł, bo dostał nowe narty, odpowiednie do swojego wzrostu, Marcin, bo to był jego pierwszy wyjazd zimą w góry. Może trudno w to uwierzyć, ale najbardziej cieszyły się z wyjazdu narty. Po czteroletniej przerwie bardzo chciały znowu zobaczyć śnieg.

Marcin z dumą nosił swoje narty. Wiedział od Pawła, że naukę jazdy na nartach nie jest łatwa i trzeba zaczynać od zjazdu z bardzo małych górek. Jednak Marcin był przekonany że poradzi sobie na dużej górce. Po długich namowach rodzice zgodzili się by Marcin wjechał na szczyt. Całkiem dobrze poradził sobie z wyciągiem. Gdy był już na górze jego odwaga nieco zmalała. Jednak nie dawał po sobie znać, dalej udawał że poradzi sobie. Obiecał tacie, że będzie zjeżdżał bardzo wolno, tuż za nim. Początkowo ten plan rzeczywiście działał jednak tylko do najbliższego skrętu. Nie udał się, Marcin dalej zjeżdżał prosto, co gorsza, zjeżdżał coraz szybciej i szybciej.

Taki zjazd najczęściej kończy się upadkiem. W przypadku Marcina było jednak inaczej. Z dużą prędkością zjechał na sam dół, ciągle utrzymując się na nogach. Wszyscy zastanawiali się – jak to możliwe? Odpowiedź na to pytanie znały tylko narty. Były bardzo wdzięczne dla Marcina za to, że przez te wszystkie lata pamiętał o nich, a gdy przyszedł czas na wyjazd w góry, nie męczył rodziców by kupili mu nowe narty ale chciał zabrać stare narty brata. Gdy chłopiec stracił kontrole nad nartami, one robiły wszystko by się nie wywrócił. Trzymały się równo blisko siebie i w ten sposób sprowadziły bezpiecznie Marcina na dół. Po tej przejażdżce Chłopiec nie odważył się na kolejne zjazdy. Grzecznie udał się na mniejszą górkę. Radził sobie doskonale, tak dobrze że pod koniec dnia wszyscy stwierdzili, że już potrafi jeździć na nartach. Był to chyba jedyny znany przypadek, kiedy ktoś nauczył się jeździć na nartach ani razu nie upadając. Jak to możliwe? Odpowiedź na to pytanie znały tylko …. narty.

Beata Terlecka

wydrukowano dnia: 11.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026